
Laura Bellini
Cena jednego spojrzenia
Jedna ukryta prawda może zmienić wartość wszystkiego

Cena jednego spojrzenia

Jedna ukryta prawda może zmienić wartość wszystkiego

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384900925

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - To, czego nie widać 11
Rozdział 2 - Granice zaufania..... 23
Rozdział 3 - Pod powierzchnią..... 37
Rozdział 4 - Po godzinach..... 48
Rozdział 5 - Prawo do odmowy..... 62
Rozdział 6 - Odległość jednego oddechu 75
Rozdział 7 - Między nami a prawdą..... 86
Rozdział 8 - Światło po drugiej stronie..... 98
Rozdział 9 - Ryzyko zapisane w szczegółach..... 111
Rozdział 10 - Bez bezpiecznej odległości 124
Rozdział 11 - Miejsce dla dwojga 136
Rozdział 12 - Ślad, którego nie można zignorować.....147
Rozdział 13 - Cena milczenia.....159
Rozdział 14 - Pół kroku do szczerości.....170
Rozdział 15 - Prawda po drugiej stronie ramy 181
Rozdział 16 - Granica, której nie cofnę.....193
Rozdział 17 - To, co pozostaje po ciszy 204
Rozdział 18 - Koszt właściwej decyzji 215
Rozdział 19 - Wartość prawdy.....226
Rozdział 20 - Wszystko, co naprawdę ma wartość 239

INTRO

Pierwszy raz zobaczyłam Borysa Sowę w chwili, gdy próbowałam udowodnić, że obraz wart kilkaset tysięcy złotych nie jest wart nawet połowy tej kwoty.

Stał w drzwiach wrocławskiej galerii z drewnianą skrzynką pod pachą, mokrymi włosami i miną człowieka, który wszedł nie tam, gdzie powinien, ale nie zamierzał za to przepraszać. Ja klęczałam przed dziewiętnastowiecznym pejzażem, oświetlając latarką jego dolną krawędź. Miałam na sobie czarne spodnie, białą koszulę i rękawiczki, które kosztowały mniej niż kawa podawana podczas wernisaży. Wolałam, żeby tak zostało. W mojej pracy im mniej efektownie wyglądał człowiek, tym większa była szansa, że ktoś wreszcie zacznie słuchać tego, co mówi.

— Galeria jest zamknięta — powiedziałam, nie podnosząc głowy.

— Zauważyłem. Musiałem zadzwonić trzy razy.

— A jednak pan wszedł.

— Pani Zofia zostawiła mi klucz.

To wystarczyło, żebym odwróciła się gwałtowniej, niż zamierzałam.

Zofia Maj, właścicielka galerii, była kobietą o doskonałym guście i niepokojącej skłonności do podejmowania decyzji za innych. Trzy dni wcześniej zapewniła mnie, że do zakończenia ekspertyzy nikt nie będzie dotykał obrazu. Potrzebowałam zaledwie dwóch tygodni, aby zamknąć dokumentację, wydać opinię i otrzymać wynagrodzenie, które pozwoliłoby mi wreszcie wynająć własny lokal. Nie gabinet współdzielony z kancelarią prawną, gdzie rozmowy

o autentyczności dzieł przerywało ciągłe buczenie niszczarki. Prawdziwą pracownię, z północnym światłem, stołem do oględzin i drzwiami, które mogłabym zamknąć bez pytania kogokolwiek o zgodę.

Mężczyzna postawił skrzynkę przy ścianie i spojrzał na obraz.

— Nie powinien tak stać.

— Słucham?

— Jest oparty pod złym kątem. Dolna listwa ramy przenosi za duży ciężar.

Podniosłam się powoli.

— A pan jest?

— Borys Sowa. Oprawa i konserwacja ram.

Miał trzydzieści osiem lat, jak dowiedziałam się później, choć już wtedy dostrzegłam w jego twarzy tę szczególną mieszaninę dojrzałości i niepokory. Był wysoki, ubrany w ciemny sweter z podwiniętymi rękawami. Na jednym nadgarstku miał jasną bliznę, a na kciuku ślad złotej farby. Nie wyglądał jak człowiek, który przychodzi imponować komukolwiek. I właśnie dlatego zwróciłam na niego większą uwagę, niż powinnam.

— Anita Rojek — przedstawiłam się. — Rzeczoznawczyni. Obraz zostanie w tej pozycji do zakończenia oględzin.

— W takim razie proszę pozwolić, że podłożę klin.

— Nie wyraziłam zgody na jakiekolwiek prace.

— Nie proponuję prac. Proponuję, żeby rama nie pękła, zanim pani skończy ją oglądać.

Miał spokojny głos. Nie podnosił go, nie próbował mnie zawstydzić. Wskazał jedynie niewielką szczelinę przy lewym

narożniku, której wcześniej nie dostrzegłam. Kiedy przyjrzałam się jej dokładniej, zrozumiałam, że miał rację.

Nie lubiłam takich momentów.

Jeszcze mniej lubiłam mężczyzn, którzy potrafili mieć rację bez najmniejszej satysfakcji wypisanej na twarzy.

— Proszę pokazać klin — powiedziałam.

Wyjął go ze skrzynki i podał mi zamiast samodzielnie zbliżyć się do obrazu. Ten drobny gest zaskoczył mnie bardziej niż jego uwaga. Znałam wielu specjalistów, którzy traktowali cudze stanowisko pracy jak własne terytorium. Borys najwyraźniej rozumiał różnicę między zaoferowaniem pomocy a przejęciem kontroli.

Przez chwilę pracowaliśmy w milczeniu. On przytrzymywał drewnianą podporę, ja regulowałam ustawienie ramy. Galeria pachniała woskiem do podłóg, starym papierem i deszczem wpadającym przez niedomknięte okno. Za szybą przesuwały się tramwaje, a ich światła przecinały mokry bruk ulicy. Kiedy wyprostowałam się po raz drugi, Borys stał wystarczająco blisko, żebym zauważyła delikatny zapach drewna i mydła na jego swetrze.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Brzmiało boleśnie.

— Nie przyzwyczajajmy się.

Uśmiechnął się wtedy po raz pierwszy. Nie szeroko, nie uwodzicielsko. Jednym kącikiem ust, jakby docenił odpowiedź, której się nie spodziewał.

— Rozumiem, że pani opinia o obrazie nie jest najlepsza.

— Rozumiem, że obowiązuje mnie poufność.

— To rozsądne.

— Zwykle.

— A dzisiaj?

Zamiast odpowiedzieć, odwróciłam się do pejzażu.

Przedstawiał zakole Odry o świcie, z pojedynczą łodzią przy brzegu i niskimi zabudowaniami w oddali. Obraz był piękny, choć piękno nie stanowiło dowodu autentyczności. Podpis przypisywano znanemu malarzowi z końca XIX wieku, ale dokumentacja pochodzenia miała niepokojącą lukę. Dwadzieścia siedem lat, podczas których płótno rzekomo pozostawało w prywatnej kolekcji, bez fotografii, rachunku czy choćby wzmianki w korespondencji.

Wystarczyłaby jedna wiarygodna informacja, żeby rozstrzygnąć sprawę.

Zofia oczekiwała pozytywnej ekspertyzy przed planowaną sprzedażą. Ja oczekiwałam faktów.

— Rama nie jest oryginalna — powiedział nagle Borys.

Spojrzałam na niego.

— Na jakiej podstawie?

— Proporcje profilu. Sposób łączenia narożników. I pozłota.

— Rama mogła zostać wymieniona wiele razy.

— Oczywiście.

Przyglądał się dolnej listwie z uwagą, która zmieniła jego twarz. Zniknął uśmiech, a wraz z nim swoboda. Przez moment wyglądał tak, jakby rozpoznawał coś, czego wolałby nie zobaczyć.

— Pracował pan już przy niej? — zapytałam.

Nie odpowiedział od razu.

— Przy podobnych ramach.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Wiem.

Nasze spojrzenia spotkały się ponad górną krawędzią obrazu. Miał szare oczy, zaskakująco jasne w przygaszonym świetle galerii. Patrzył uważnie, bez próby zdominowania rozmowy, ale też bez zamiaru wycofania się z tego, co właśnie powiedział. Poczułam irytację, bo jego milczenie było świadome. A jednocześnie coś w sposobie, w jaki pozwolił mi je zauważyć, budziło niewygodną ciekawość.

Z ulicy dobiegł sygnał tramwaju.

— Zofia poprosiła mnie o przygotowanie ramy do ekspozycji — wyjaśnił w końcu. — Nie wiedziałem, że ekspertyza jeszcze trwa.

— Tym bardziej nie powinien pan niczego przy niej zmieniać.

— Zgadzam się.

Tego również się nie spodziewałam.

Wyjęłam telefon i otworzyłam wiadomość od właścicielki galerii. Przysłała ją niespełna godzinę wcześniej.

Anito, jutro rano przyjdzie oprawiacz. Proszę umożliwić mu ocenę stanu ramy. Zależy mi na sprawnym przygotowaniu obrazu do sprzedaży.

Jutro rano.

Spojrzałam na zegarek. Była dziewiętnasta czterdzieści.

— Jest pan trochę przed czasem.

— Zofia zadzwoniła, kiedy kończyłem pracę. Powiedziała, że sprawa jest pilna.

— Dla niej wszystko jest pilne.

— A dla pani?

Pytanie zaskoczyło mnie swoją prostotą. Mogłam odpowiedzieć, że termin opinii, że odpowiedzialność zawodowa, że dokumenty. Tymczasem przez ułamek sekundy pomyślałam o pustym lokalu przy ulicy Łaciarskiej, który oglądałam rano. O świetle padającym na wysokie okna. O umowie najmu czekającej na podpis i zaliczce, której nie chciałam finansować kolejnym kredytem.

— Prawda — powiedziałam wreszcie. — Nawet jeśli okaże się niewygodna.

Borys przestał się uśmiechać.

Na korytarzu zadzwonił telefon. Żadne z nas się nie poruszyło.

— W takim razie — odezwał się ciszej — powinna pani obejrzeć tył ramy, zanim ktokolwiek ją rozbierze.

— Dlaczego?

Spojrzał na obraz, potem na mnie. Dostrzegłam napięcie w jego dłoni opartej na skrzynce. Nie wyglądał na człowieka, który właśnie wpadł na pomysł. Raczej na kogoś, kto od pewnego czasu odkładał nieuniknioną rozmowę.

— Bo czasem najważniejsza informacja znajduje się tam, gdzie nikt nie chce patrzeć.

Powinnam była zapytać od razu, co dokładnie miał na myśli. Powinnam była zapisać jego słowa, poprosić o wyjaśnienie i zakończyć spotkanie zgodnie z procedurą. Zamiast tego patrzyłam na mężczyznę, który w ciągu kilkunastu minut zdołał podważyć moje ustalenia i wzbudzić zainteresowanie, na jakie nie przewidziałam miejsca w swoim starannie ułożonym życiu.

— Pomoże mi pan ją odwrócić? — zapytałam.

Borys zawahał się.

— Jeśli zrobimy to teraz, może pani zobaczyć coś, czego nie będzie już można pominąć w opinii.

— Właśnie za to mi płacą.

Skinął głową, ale jego twarz pozostała poważna.

Kiedy podszedł bliżej, nasze ramiona niemal się zetknęły. Nie cofnął się gwałtownie ani nie wykorzystał tej odległości. Zaczekał, aż wskażę mu miejsce, w którym miał chwycić ramę.

A ja, po raz pierwszy od bardzo dawna, nie byłam pewna, co bardziej chciałam odkryć: prawdę ukrytą za obrazem czy powód, dla którego Borys Sowa tak bardzo obawiał się, że ją zobaczę.

Rozdział 1 - To, czego nie widać

Odwracanie starego obrazu wymagało więcej zaufania, niż byłam gotowa okazać człowiekowi poznanemu kilkanaście minut wcześniej.

Nie chodziło o ciężar. Pejzaż nie należał do największych dzieł, z którymi pracowałam, choć jego rama była solidna i miejscami niepokojąco niestabilna. Problem polegał na tym, że Borys Sowa wiedział o niej więcej ode mnie, a ja nie miałam pojęcia, ile tej wiedzy zamierzał ujawnić.

— Proszę trzymać prawy narożnik — powiedziałam. — Nie dolną listwę. Nie chcę dokładać naprężeń w miejscu pęknięcia.

— Wiem.

— To dobrze. Lubię ludzi, którzy rozumieją polecenia.

— A ja tych, którzy nie wydają ich bez potrzeby.

Spojrzałam na niego ponad ramą.

— Będziemy mieli trudną współpracę.

— Jeszcze nie ustaliliśmy, czy będziemy współpracować.

Miał rację, co zaczynało stawać się irytującą prawidłowością.

Przenieśliśmy obraz na przygotowany wcześniej stół wyłożony miękkim materiałem. Borys poruszał się ostrożnie, bez pośpiechu, z koncentracją człowieka przyzwyczajonego do pracy z rzeczami, których nie można po prostu zastąpić nowymi. Nie musiałam poprawiać jego chwytu ani przypominać, żeby uważał na pozłotę. W pewnym momencie nasze dłonie znalazły się po przeciwnych

stronach tej samej listwy. Wystarczyłoby przesunąć palce o kilka centymetrów, żeby się zetknęły.

Nie zrobiłam tego.

On również nie.

Kiedy obraz spoczął na stole odwrociem do góry, zapaliłam dodatkową lampę. Stare płótno, drewniane krosno, drobne ślady dawnych napraw. Żadnej sensacji. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

— Co konkretnie chciał mi pan pokazać? — zapytałam.

Borys wskazał dwa niewielkie otwory przy wewnętrznej krawędzi ramy.

— Te ślady nie pasują do obecnego mocowania. Ktoś wcześniej używał innego systemu.

Nachyliłam się.

— To mogło się wydarzyć podczas jednej z konserwacji.

— Mogło.

— Ma pan zwyczaj odpowiadać jednym słowem?

— Kiedy jedno wystarcza.

Przesunęłam światło pod ostrzejszym kątem. Drewno nosiło ślady dawnego osadzenia, a przy jednym z otworów pozostał fragment ciemniejszej warstwy wykończenia. Zrobiłam zdjęcia, przykładając skalę pomiarową. Nie był to dowód fałszerstwa ani nawet dowód nieprawidłowości, ale wskazywał, że historia oprawy była bardziej skomplikowana, niż wynikało z dokumentacji.

— Zofia twierdzi, że rama towarzyszy obrazowi przynajmniej od lat osiemdziesiątych — powiedziałam.

— Twierdzi, czy ma na to dokumenty?

Podniosłam wzrok.

— Zna pan różnicę?

— Bardzo dobrze.

Tym razem to ja zamilkłam.

W mojej teczce znajdowała się kopia starej fotografii przedstawiającej pejzaż na ścianie prywatnego mieszkania. Zdjęcie było niewyraźne, ale profil ramy wyglądał inaczej. Dotąd zakładałam, że winne było ustawienie aparatu. Teraz musiałam dopuścić inną możliwość.

Wyjęłam fotografię i położyłam ją obok obrazu.

Borys nie sięgnął po nią bez pozwolenia. Pochylił się tylko, żeby lepiej widzieć szczegóły.

— Skąd pochodzi?

— Z archiwum właścicielki.

— Jest data?

— Na odwrocie zapisano rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy.

— Odręcznie?

— Tak.

— Czyje pismo?

Spojrzałam na niego z rosnącym zainteresowaniem.

— To ja powinnam zadawać pytania.

— Nie zabraniam pani.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie, po czym natychmiast wróciłam do fotografii.

— Autor podpisu nie został ustalony.

— W takim razie nie traktowałbym tej daty jako pewnej.

— Nie traktuję.

— Dobrze.

Nie wiedziałam, czy bardziej drażni mnie jego rzeczowość, czy to, że nie próbował imponować wiedzą. Większość specjalistów, których zapraszano do opiniowania drogich dzieł, lubiła słuchać własnego głosu. Borys mówił tylko wtedy, gdy uznawał to za potrzebne. Resztę czasu poświęcał obserwowaniu.

Zadzwonił mój telefon.

Na ekranie pojawiło się nazwisko Zofii Maj.

— Dobry wieczór, Anito. Wszystko w porządku? — zapytała, zanim zdążyłam się odezwać.

— Zależy, co uznamy za porządek. Pan Sowa jest już w galerii.

— Doskonale. Właśnie chciałam uprzedzić, że udało mu się przyjechać wcześniej.

— Uprzedzenie po fakcie ma ograniczoną wartość.

Zofia westchnęła.

— Nie zaczynajmy. Borys jest najlepszym fachowcem od ram, jakiego znam.

— Nie kwestionuję jego kompetencji. Kwestionuję zmianę ustaleń bez konsultacji ze mną.

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

— Potrzebujemy tego obrazu gotowego do prezentacji w przyszłym tygodniu.

Wyprostowałam się.

— Rozmawiałyśmy o wstępnym terminie. Nie zatwierdziłam autentyczności ani proweniencji.

— Wiem, kochanie.

Nie cierpiałam, kiedy nazywała mnie kochaniem w chwilach, gdy zamierzała mnie do czegoś przekonać.

— W takim razie ustalmy, że żadna ingerencja nie nastąpi przed zakończeniem oględzin.

— Borys musi ocenić zakres pracy.

— Może ocenić. Nie może jej rozpocząć.

— Zależy mi, żebyście się dogadali.

— Mnie zależy, żeby moja opinia pozostała niezależna.

Zofia zakończyła rozmowę zapewnieniem, że wszystko wyjaśnimy rano. Znałam ten ton. Oznaczał, że liczyła na zmianę mojego stanowiska po dobrze przespanej nocy.

Odłożyłam telefon.

— Słyszał pan?

— Trudno było nie słyszeć.

— Proszę więc powiedzieć wprost, czego pan potrzebuje.

Borys skrzyżował ręce.

— Dostępu do ramy. Możliwości wykonania dokumentacji stanu zachowania. I pewności, że nikt nie będzie oczekiwał ode mnie odnowienia czegoś, co powinno najpierw zostać zbadane.

— W tej kwestii się zgadzamy.

— Jest jeszcze jeden warunek.

Westchnęłam.

— Oczywiście.

— Chcę uczestniczyć w oględzinach, podczas których będą zdejmowane elementy mocujące. Nie dlatego, że nie ufa pani umiejętnościom. Dlatego, że nie chcę odpowiadać za uszkodzenia powstałe poza moją obecnością.

Przyjrzałam mu się uważnie.

— A jeśli uznam, że jego obecność mogłaby wpłynąć na niezależność badania?

— Wtedy proszę zatrudnić innego oprawiacza. Nie będę pracował na warunkach, które czynią ze mnie wygodnego winnego.

Nie zabrzmiało to jak groźba. Raczej jak granica wyznaczona po wcześniejszym, nieprzyjemnym doświadczeniu.

Przez moment zobaczyłam w nim coś znajomego.

Ja również wiedziałam, ile kosztuje zawodowa odpowiedzialność, gdy ktoś inny kontroluje okoliczności.

— Przyjmę ten warunek pod jednym zastrzeżeniem — powiedziałam. — Wszystkie ustalenia dokumentujemy osobno. Pan odpowiada za ocenę ramy, ja za obraz i jego historię. Jeśli pojawią się rozbieżności, nie ukrywamy ich przed zleceniodawczynią.

Borys spojrzał na mnie długo.

— Zgoda.

Wyciągnęłam rękę.

Ujął ją pewnie, ale bez demonstracyjnego ścisku. Jego dłoń była ciepła i lekko szorstka. Zauważyłam to równie wyraźnie jak fakt, że nie przedłużył kontaktu ani o sekundę.

— Anita — powiedziałam. — Skoro mamy pracować razem, możemy zrezygnować z tego całego ceremoniału.

— Borys.

— Tyle już wiem.

— W takim razie zaczynamy od przewagi po twojej stronie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo wskazał miejsce przy prawym narożniku.

— Zobacz tutaj.

Pod lupą dostrzegłam płytkie zagłębienie o regularnym kształcie. Ktoś usunął niewielki fragment drewnianej powierzchni, prawdopodobnie podczas wcześniejszej naprawy. Krawędzie nie były świeże, ale znacznie jaśniejsze niż sąsiednie drewno.

— Mogła tam być etykieta — powiedziałam.

— Albo numer warsztatowy.

— Można spróbować odczytać pozostałości.

— Można. Bez naruszania powierzchni.

Borys sięgnął po lampę, a ja zrobiłam kolejną serię zdjęć. Pracowaliśmy przez prawie godzinę, porównując ślady z dokumentacją, którą przygotowałam wcześniej. W pewnym momencie odkryliśmy, że dwa metalowe zaczepy różniły się nieznacznie od pozostałych. Borys rozpoznał starszy sposób ich mocowania, ale nie próbował wskazywać daty bez dodatkowych danych.

To mi się podobało.

Nie jego twarz, chociaż trudno było całkowicie ignorować wyraziste rysy i sposób, w jaki marszczył czoło podczas skupienia. Podobało mi się, że potrafił powiedzieć: nie wiem. Że nie traktował niewiedzy jak ujmy.

O dwudziestej pierwszej zgasiłam lampę.

— Na dzisiaj wystarczy.

— Zgadzam się.

— Znowu?

— Nie przyzwyczajaj się.

Uśmiechnęłam się, pakując aparat do torby.

Borys zabezpieczył ramę, a następnie obejrzał ustawienie podpór. Zrobił to bez pośpiechu, choć widziałam, że jest zmęczony. Dopiero kiedy skończył, wyjął telefon i sprawdził wiadomości.

— Coś pilnego? — zapytałam.

— Warsztat. Mam jutro odbiór dużego zamówienia.

— Dużego?

— Dla hotelu. Kilkanaście ram. Termin był rozsądny, dopóki ktoś nie uznał, że powinien być wcześniejszy.

— Brzmi znajomo.

Schował telefon.

— Ty również masz napięty termin?

Zawahałam się.

Nie opowiadałam obcym ludziom o swoich planach. Szczególnie mężczyznom, których obecność mogła skomplikować mi życie zawodowe.

— Mam inne zobowiązania — odpowiedziałam.

— Rozumiem.

Nie drążył.

I właśnie to sprawiło, że przez chwilę miałam ochotę powiedzieć więcej.

Zamiast tego zamknęłam teczkę.

— Jutro o dziewiątej spotykamy się z Zofią. Przygotuję listę kwestii wymagających wyjaśnienia.

— Będę.

— Punktualnie?

— Przyjadę osiem minut wcześniej. Żebyś miała czas mnie nie wpuścić.

Roześmiałam się. Prawdziwie, bez kontrolowania reakcji.

Borys spojrzał na mnie z czymś, co mogło być zadowoleniem, ale nie skomentował tego. Zdjął ze stojaka kurtkę i ruszył w stronę drzwi.

Zatrzymałam go, zanim wyszedł.

— Borys?

Odwrócił się.

— Tak?

— Kiedy zobaczyłeś ten obraz, miałam wrażenie, że coś rozpoznałeś.

Cisza, która zapadła, była odmienna od wcześniejszych. Nie stanowiła już części zawodowego namysłu.

— Rozpoznałem rodzaj ramy — odpowiedział.

— Pytałam o obraz.

Spojrzał na pejzaż stojący pod ścianą.

— Widziałem podobny układ oprawy. Muszę sprawdzić, czy dobrze pamiętam.

— Gdzie?

— W starych materiałach warsztatowych.

— Twojego warsztatu?

— Między innymi.

Nie odwrócił wzroku. Miałam jednak wrażenie, że każde kolejne słowo ważył ostrożniej, niż wymagała sytuacja.

— Jeśli znajdziesz coś istotnego, potrzebuję tej informacji do opinii — powiedziałam.

— Wiem.

— To nie jest odpowiedź.

— Na razie jedyna uczciwa.

Nie podobało mi się to zdanie. Uczciwość, która pozostawiała tyle miejsca na niedopowiedzenia, była dla mnie pojęciem podejrzanym.

Kiedy wyszedł, zostałam jeszcze kilka minut przy obrazie. Przyglądałam się zakolu rzeki, drobnej łodzi i bladej linii nieba. Zawsze uważałam, że potrafię oddzielić to, co widzę, od tego, czego pragnę się dopatrzyć.

Tego wieczoru nie miałam już takiej pewności.

W domu otworzyłam dokumentację na laptopie. Wpisałam uwagi dotyczące ramy, dodałam zdjęcia i zaznaczyłam konieczność weryfikacji jej historii. Następnie otworzyłam wiadomość od pośredniczki nieruchomości.

Pani Anito, właściciel lokalu zgodził się poczekać z decyzją do piątku. Po tym terminie wracamy do pozostałych zainteresowanych.

Do piątku pozostawały trzy dni.

Spojrzałam na umowę najmu, którą wydrukowałam rano. Potem na plik z ekspertyzą, od którego zależała znaczna część mojego najbliższego dochodu.

Mogłam przyspieszyć opinię. Mogłam uznać, że dotychczasowe dokumenty wystarczają. Mogłam zrobić to, czego Zofia oczekiwała od początku.

Ale nie po to przez jedenaście lat budowałam nazwisko, żeby teraz podpisać coś, czego nie potrafiłam obronić.

Otworzyłam nową wiadomość.

Zofio, do czasu wyjaśnienia historii ramy nie mogę potwierdzić datowania ani ciągłości pochodzenia obrazu.

Jutrzejsze spotkanie powinno odbyć się przed ustaleniem terminu sprzedaży.

Wysłałam ją, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

Chwilę później telefon zawibrował.

Nie była to odpowiedź Zofii.

Nieznany numer.

Tu Borys. Znalazłem katalog dawnych profili ramowych. Jeden szczegół może mieć znaczenie. Przyniosę go jutro. I nie martw się, nie zamierzam dotykać obrazu bez twojej zgody.

Przeczytałam wiadomość dwukrotnie.

A potem, ku własnemu zdumieniu, odpowiedziałam:

To dobrze. Przy okazji możesz przynieść kawę. Skoro zamierzasz przyjechać osiem minut wcześniej.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Jaką pijesz?

Przez chwilę patrzyłam na ekran.

Nie pytał, czy chcę kawy. Pytał, jaką.

To drobna różnica, którą moja ostrożność powinna była zignorować.

Podwójne espresso. Bez cukru.

Zapamiętam.

Odłożyłam telefon na biurko.

Za oknem Wrocław błyszczał po deszczu. W mieszkaniu było cicho, a na stole leżały dokumenty dotyczące przyszłości, którą zamierzałam urządzić wyłącznie na własnych warunkach.

Nie wiedziałam jeszcze, co Borys Sowa ukrywał za swoim spokojem.

Wiedziałam tylko, że po raz pierwszy od dawna czyjaś obecność nie wydawała mi się wyłącznie przeszkodą.

I to niepokoiło mnie bardziej, niż chciałam przyznać.

Rozdział 2 - Granice zaufania

Borys rzeczywiście przyjechał osiem minut przed dziewiątą.

Stał przed galerią z dwoma papierowymi kubkami i teczką pod pachą. W przeciwieństwie do poprzedniego wieczoru miał suchą kurtkę, starannie ułożone włosy i wyraz twarzy człowieka, który zdążył już załatwić kilka spraw, zanim reszta miasta wypiła pierwszą kawę.

— Podwójne espresso — powiedział, podając mi kubek. — Bez cukru.

— Sprawdziłeś, czy na pewno nie ma w nim trucizny?

— Uznałem, że z twoim charakterem nie potrzebujesz dodatkowych zagrożeń.

Zatrzymałam na nim wzrok.

— To miało być zabawne?

— Trochę.

— Musisz popracować nad doborem publiczności.

Uśmiechnął się.

Miałam wrażenie, że właśnie ten uśmiech stanowił jego najniebezpieczniejszą umiejętność. Nie dlatego, że był szczególnie efektowny. Raczej dlatego, że pojawiał się rzadko i zawsze w odpowiednim momencie.

Weszliśmy do galerii. Zofia jeszcze nie przyjechała, więc miałam kilka minut, żeby obejrzeć materiały Borysa bez presji jej oczekiwań.

Położył teczkę na biurku i wyjął trzy kserokopie.

— Katalog z końca lat siedemdziesiątych. Warsztat opraw przy ulicy Jedności Narodowej. Produkowali charakterystyczne profile z głębokim żłobieniem przy wewnętrznej krawędzi.

Przyjrzałam się reprodukcji.

— Podobne.

— Bardzo podobne. Ale nie identyczne.

— Różnica?

— Wysokość profilu i sposób wykończenia narożnika. Nasza rama ma dodatkową warstwę drewna, której nie ma na rysunku.

— Późniejsza modyfikacja?

— Możliwe.

Odłożyłam kopię.

— Czyli nadal nie wiemy, kiedy powstała.

— Wiemy przynajmniej, od czego zacząć.

Przez chwilę przyglądałam mu się ponad kubkiem.

— Zawsze jesteś taki ostrożny?

— Nie zawsze.

— W jakich sytuacjach przestajesz?

Borys uniósł wzrok.

— Przy rzeczach, na których mi zależy.

Nie powiedział tego zalotnie. Właśnie dlatego przez moment zapomniałam, co chciałam odpowiedzieć.

Drzwi galerii otworzyły się gwałtownie.

Zofia Maj weszła z telefonem przy uchu i skórzaną torbą przewieszoną przez ramię. Miała na sobie elegancki beżowy

płaszcz, który zapewne kosztował więcej niż miesięczny czynsz mojego wymarzonego lokalu.

— Tak, potwierdzę po spotkaniu — mówiła do telefonu. — Oczywiście. Proszę się nie martwić.

Rozłączyła się i spojrzała na nas z szerokim uśmiechem.

— Jak cudownie. Już pracujecie.

— Właśnie ustalamy, czego jeszcze nie wiemy — odpowiedziałam.

— Brzmi mniej cudownie.

— Zależy, czy oczekujesz prawdy, czy dobrego samopoczucia.

Zofia zdjęła płaszcz.

— Anito, nie zaczynaj. Wiem, że jesteś dokładna. Dlatego cię zatrudniłam.

— W takim razie potrzebuję czasu.

— Ile?

— Tyle, ile będzie konieczne do zweryfikowania rozbieżności. Na dziś proponuję dziesięć dni roboczych na dodatkowe ustalenia, a potem decyzję, czy potrzebne są dalsze badania.

Zofia spojrzała na Borysa.

— A rama?

— Nie rozpocznę prac konserwatorskich przed zakończeniem dokumentacji — odpowiedział.

Właścicielka galerii westchnęła.

— Czy wy dwoje już zawarliście jakiś sojusz?

— Uzgodniliśmy zasady pracy — powiedziałam.

— Brzmi jeszcze gorzej.